

Koniec monopolu NBP?

Autor: Jan Lewiński

Przerażonych Czytelników pragnę z góry uspokoić: w moim komentarzu nie znajdą Państwo informacji o prywatyzacji Narodowego Banku Polskiego czy o [zniesieniu praw legalnego środka płatniczego](#). Wręcz przeciwnie. Na scenie pojawić się może nowy, bardziej zależny od polityki rządu konkurent NBP w innej zgoła dziedzinie — prowadzenia polityki pieniężnej.

Luzowanie ilościowe (*quantitative easing*) w BGK

Świat idzie do przodu, a my kroczymy wraz z nim. I tak, może się już wkrótce okazać, że za przykładem [luzowania ilościowego ogłoszonego w ubiegłym roku przez Fed](#) podąży i Polska. Przez parlament przechodzi bowiem, przy znikomym odzewie mediów, [nowelizacja ustawy o BGK \(po przyjęciu poprawek Senatu czeka na podpis prezydenta\)](#).

Zgodnie z nowelizacją Bank Gospodarstwa Krajowego zyska kilka istotnych uprawnień: będzie mógł emitować instrumenty pochodne (w postaci listów zastawnych) czy obniżyć fundusze własne przez ich wpłatę na rzecz budżetu państwa lub nieodpłatne przekazanie do budżetu posiadanych przez bank papierów wartościowych. Nowelizacja „doprecyzowuje” również kwestie upadłości banku i odpowiedzialności Skarbu Państwa w stosunku do BGK.

Interesująca jest ostatnia kwestia — finansowa odpowiedzialność Skarbu Państwa wobec BGK sprowadzałaby się bowiem do zapewnienia „odpowiedniej wysokości kapitałów”. Bank zyskałby, jak czytamy w [uzasadnieniu do projektu](#), „ocenę ratingową na poziomie oceny Polski”. Takie gwarancje umożliwiłyby wykorzystanie środków podatników do uchronienia banku przed perturbacjami ekonomicznymi wynikłymi z innych jego działań. Pojawia się zatem poważna pokusa nadużycia tej możliwości przez władze banku — chętniej będą one podejmować ryzykowne działania wiedząc, że za ich plecami stoi budżet i pieniądze podatników. Ale to tylko początek problemów.

Otóż jednocześnie nowelizacja umożliwi BGK przeprowadzenie emisji listów zastawnych zgodnie z przepisami [Ustawy z dnia 29 sierpnia 1997 r. o](#)

[listach zastawnych i bankach hipotecznych](#). Zgodnie z Art. 3. pkt. 2. podpunkt 1) teŝ ustawy podstawę emisji listów zastawnych stanowią wierzycelności banku hipotecznego (czyt. BGK) z tytułu kredytów zabezpieczonych gwarancją lub poręczeniem takich instytucji jak NBP, EBC, czy wreszcie Skarb Państwa. A zarazem nowelizacja pozwala (Art. 1. pkt. 2) podpunkt 3. nowelizacji) ministrowi finansów „poprzez działania własne” zapewnić bankowi „fundusze własne na poziomie zapewniającym realizację zadań BGK”. Oznacza to, że gdy minister finansów zechce przeprowadzić akcję stymulacji rynku za pomocą zabiegu luzowania ilościowego, wystarczy, że udzieli BGK gwarancji na realizację jego zadań, a bank natychmiast, realizując te zadania — wyznaczone zresztą przez tego samego ministra! — wyemituje listy zastawne w takiej ilości, jakiej sobie Ministerstwo Finansów zaŝyczy.

Zbyt duŝy, ŝeby upaść

Inny zapis wydaje się co najmniej równie groźny dla naszych finansów. Nowelizacja „doprecyzowuje” bowiem kwestię ewentualnej upadłości banku. BGK ma zgodnie z zapisami nowelizacji stać się bankiem szczególnie uprzywilejowanym, być może na wzór takich gigantów, jak JP Morgan czy Bank of America. Zgodnie z projektem nowelizacji, BGK, podobnie jak NBP, nie będzie mógł ogłosić upadłości. Tak, to nie miraż; Polska zyskałaby bank tak wielki, o tak ogromnej roli (proszę wybaczyć mój sarkazm), że technicznie rzecz biorąc, mógłby się zadłuŝać w nieskończoność bez najmniejszej nawet groźby upadku. W uzasadnieniu nowelizacji znajdziemy wprawdzie mgliste zapewnienie o tym, że jest to tylko zastąpienie upadłości przez likwidację, jednakże tak naprawdę nie zmienia to sytuacji wcale. BGK będzie mógł zostać zlikwidowany, lecz tylko w drodze ustawowej. O możliwości upadłości BGK nie zdecyduje więc rynek — zrobi to za niego Sejm. A któryż sejm chciałby oddać drukarkę pieniędzy?

Ten jeden zapis jest potencjalnie równie szkodliwy, jak i poprzednie. BGK mógłby dzięki niemu prowadzić politykę ekonomiczną skrajnie nierozważną i marnotrawną, zaciągać gigantyczne długi i finansować wszelkie przedwyborcze hołubce wycinane w kolejnych budżetach bez *prawie* żadnych rynkowych konsekwencji. „Prawie”, bo ostatecznie musiałyby one obciążyć podatników. Lecz zadłuŝanie obywateli z pomocą luzowania ilościowego pozostałoby poza ich

świadomością. [Jak podkreślił rzecznik prasowy BGK](#), Piotr Stałęga: „Z zasady nie komentujemy żadnych transakcji dokonywanych przez BGK”.

BGK poza kontrolą

Zgodnie z zapisami nowelizacji BGK miałyby też przejąć zarządzanie środkami rządu, agencji i funduszy, czym obecnie formalnie — choć przy cichym pośrednictwie BGK — zajmuje się NBP. Po wejściu w życie noweli minister finansów będzie miał więc prawo do regulowania funduszy własnych banku, czyli będzie mógł w niemal dowolny sposób wpompowywać i wypompowywać środki z i do budżetu. Jacek Rostowski mógłby w razie potrzeby albo wprowadzać do budżetu z BGK środki na bieżące wydatki, albo je wyprowadzać i przepompowywać do systemu finansowego, gdyby uznał, że jest potrzebna kolejna interwencja w kurs złotego. Możliwości wydają się nieograniczone.

Grozy sytuacji dodaje to, że BGK, jako instytucja o szczególnym statusie, [nie podlegałby kontroli nadzoru finansowego](#) tak, jak inne banki. Można oponować, że NBP też nie podlega tego typu kontroli. Sytuacja jest nieco bardziej skomplikowana, ponieważ wśród ustawowych celów NBP znajduje się mimo wszystko cel inflacyjny, tj. zobowiązanie banku centralnego do nieprzekraczania pewnego zadeklarowanego poziomu inflacji. W statucie BGK takich obowiązków nie znajdziemy. NBP jest też umiejscowiony w pewnym kontekście instytucjonalnym, współpracując ściśle z innymi bankami centralnymi w Europie. Trudno byłoby mu w takiej sytuacji otwarcie prowadzić politykę nieograniczonego druku pieniądza. Tymczasem BGK miałyby za zadanie wyłącznie wspomaganie Ministerstwa Finansów i w przypadku podpisania nowelizacji przez prezydenta robiłyby to praktycznie poza wszelką kontrolą.

Można byłoby twierdzić, że nadanie BGK takich uprawnień nie jest bardziej niebezpieczne niż samo istnienie banku centralnego, dysponującego podobnymi instrumentami oddziaływania na rynek. Nie jest to dalekie od prawdy, jednak bank centralny jest ciałem decyzyjnie względnie niezależnym od bieżących potrzeb politycznych. Wprowadzenie na scenę drugiej siły interwencjonizmu monetarnego, i to ściśle, funkcjonalnie związanej z Ministerstwem Finansów, może się skończyć trzęsieniem ziemi na polskim rynku finansowym.

Jednym z głównych zadań ministra finansów jest finansowanie działań rządu, czyli *de facto* zapewnianie jak największych wpływów budżetowych. Bez wsparcia instytucji kreacji pieniądza naturalnym ogranicznikiem tej działalności są dochody budżetowe, tj. możliwość ściągnięcia podatków od obywateli. Gdyby BGK miał prawo prowadzenia luzowania ilościowego, minister finansów mógłby w mgnieniu oka zbilansować budżet (zmniejszając kapitalizację banku i przelewając te środki do budżetu), zrzucając niechybne problemy hiperinflacji na następców. Taki minister finansów mógłby stać się bohaterem środowisk zainteresowanych chwilowym boorem, a po upływie paru kadencji część obywateli czule by go wspominała, kojarząc go ze złotymi czasami pełnych półek sklepowych. Przykładem Edward Gierek.

Każdy z osobna nowy przywilej BGK jest niezwykle niebezpieczny. Wprowadzenie w życie ich wszystkich mogłoby się zakończyć chwilowym umocnieniem partii rządzącej i wieloletnim kryzysem odczuwanym przez wszystkich obywateli. I tylko jakiś polski Julian Assange mógłby poniewczasie odkrywać te szkodliwe dla finansów obywateli działania państwa.